

*Historia szarlatana*  
**JAKUBA LEJBOWICZA  
FRANKA**



*przez historyka żydowskiego  
Heinricha Graetza  
na kilku stronach wyłożona*

*opracowanie Jan Koziar*

*Wrocław, styczeń 2020  
tylko w formie cyfrowej*

## Wprowadzenie

Zbieg okoliczności sprawił, że zacząłem komentować twórczość pani Olgi Tokarczuk. Zaczęło się od obejrzenia filmu *Pokot* pani Agnieszki Holland w 2017 roku. Film był tak dziwaczny i oburzający, że napisałem jego krytyczną recenzję, umieszczając ją na swojej stronie internetowej.

W tym czasie nie zwracałem uwagi na źródło inspirujące powstanie scenariusza filmu, jakim była książka pani Olgi Tokarczuk *Prowadź swój pług przez kości umarłych*. Obie panie współpracowały zresztą przy tworzeniu filmu. Sytuacja zmieniła się, gdy pani Oldze Tokarczuk przyznano literacką nagrodę Nobla. Siłą rzeczy trzeba było rzeczoną książkę przeczytać i uwzględnić w ocenie filmu. Rezultatem była zaktualizowana recenzja, zatytułowana *Pokot, czyli zabijanie ludzi w obronie zwierząt* ([www.rp-gospodarna.pl/pokot.pdf](http://www.rp-gospodarna.pl/pokot.pdf)).

W wyniku noblowskiego rozgłosu, nowym wyzwaniem stało się Opus Magnum laureatki jakim są *Księgi Jakubowe*, z którym również zapoznałem się.

Tytuł *Księgi Jakubowe* brzmi nobliwie, sugerując jakieś kolejne księgi biblijne. Są to jednak faktyczne *Księgi Szarlataństwa* lub *Księgi Szachrajstwa* i nic nie mają z tamtymi wspólnego.

*Księgi Jakubowe* zdają się pretendować do nowego eposu narodowego na miarę *Trylogii* Henryka Sienkiewicza (też dotyczą Kresów) i mającego chyba (w atmosferze ogólnej euforii) tę trylogię zastąpić. Zachodzi tu jednak podwójne nieporozumienie – nie dotyczą one narodu polskiego i nie dotyczą również (wbrew pozorom) narodu żydowskiego zamieszkującego tereny I RP. Dotyczą bowiem tylko niewielkiego odłamu tego ostatniego i to negatywnie przez całą resztę Żydów ocenianego.

Wybitny historyk żydowski z drugiej połowy XIX wieku Heinrich Graetz tak charakteryzuje Jakuba Franka (1720-1791) – głównego bohatera monumentalnego (906 stron) dzieła Olgi Tokarczuk:

*(...) jeden z najprzebieglejszych szarlatanów wieku osiemnastego (...) przechera i awanturnik, który najmędrszych umiał wyprowadzić w pole i swoje szalbierstwa tak utaić, że wielu podziwiała go po śmierci jako najzacniejszego człowieka i uczyniło go interesującym bohaterem powieści. (s. 489, T. III, źródło – patrz dalej).*

Takim też stał się dla Olgi Tokarczuk, która poświęciła mu swoją (szokującą rozmiarami) powieść. Wprawdzie autorka przekazuje negatywne opinie o Franku, jednakże jej ogólny stosunek do tego oszusta jest raczej pozytywny.

ny. Jest to szczególnie niebezpieczne, gdyż czytelnik uwiedziony piórem i sławą noblistki łatwo przejmie to nastawienie. Może to tylko umocnić cwaniacką kulturę III RP, której istotę oddaje bardzo dobrze credo wygłoszone przez jednego z neoliberalnych dziennikarzy w 1998 roku.

*Co (...) jest bardziej korzystne: uczciwa niegospodarność wykorzystywania środków czy działalność oszustów, których przestępcza aktywność koniec końców przyczynia się do rozwoju całego systemu gospodarczego?*<sup>1</sup>

Tej „kulturze” a raczej kontrkulturze zawdzięczamy zadziwiające zjawisko polegające na tym, że ujawnianie afer menedżerów III RP, tylko zwiększa ich popularność w kręgach cwaniackiego elektoratu, zamiast powodować generalnie skutek odwrotny. Do takiej aberracji Olga Tokarczuk dokłada się swoim dziełem.

Zafascynowanie *Księgami Jakubowymi* może też nasilić ewolucję tożsamości kulturowej polskich pseudoelit w kierunku tożsamości żydowskiej. Już dzisiaj ich stosunek do przeważających mas Polaków przypomina bardziej tradycyjny, rasistowsko-pogardliwy stosunek Żydów do gojów niż jakikolwiek inny negatywny stosunek, ale mimo wszystko do swoich współplemieńców.

Do *Ksiąg Jakubowych* można mieć inne uwagi. Robię to w osobnej broszurze: *Na marginesie Ksiąg Jakubowych Olgi Tokarczuk* ([www.rp-gospodarna.pl/Ksiegi.pl](http://www.rp-gospodarna.pl/Ksiegi.pl)), gdzie też szerzej potraktowany jest proces zmiany tożsamości kulturowej.

Tutaj chcę tylko ułatwić Czytelnikowi zapoznanie się z meritum tematu za pomocą krótkich i fachowych tekstów znanych historyków. W tym celu prezentuję niecałe 7 stron z polskiego tłumaczenia dzieła żydowskiego historyka Heinricha Graetza: *Historia Żydów*. Dodatkowo przytaczam niecałe 2 strony z dzieła Normana Davisa *Boże Igrzysko. Historia Polski*. Przypominam, że dzieło Olgi Tokarczuk liczy ponad 900 stron. Tekst Graetza o Franku poprzedzam krótką historią Sabbataja Cewi, wcześniejszego domniemanego żydowskiego mesjasza, również opartą o tekst Graetza.

Wszystkie teksty cytowane przedstawiam kursywą.

Nazwiska i imiona podaję zgodnie z pisownią autorów cytowanych tekstów.

J. Koziar

---

<sup>1</sup> Przemysław. K., *Kapitalizm dla ubogich*, Kurier Czytelniczy, nr 46, wrzesień 1998.

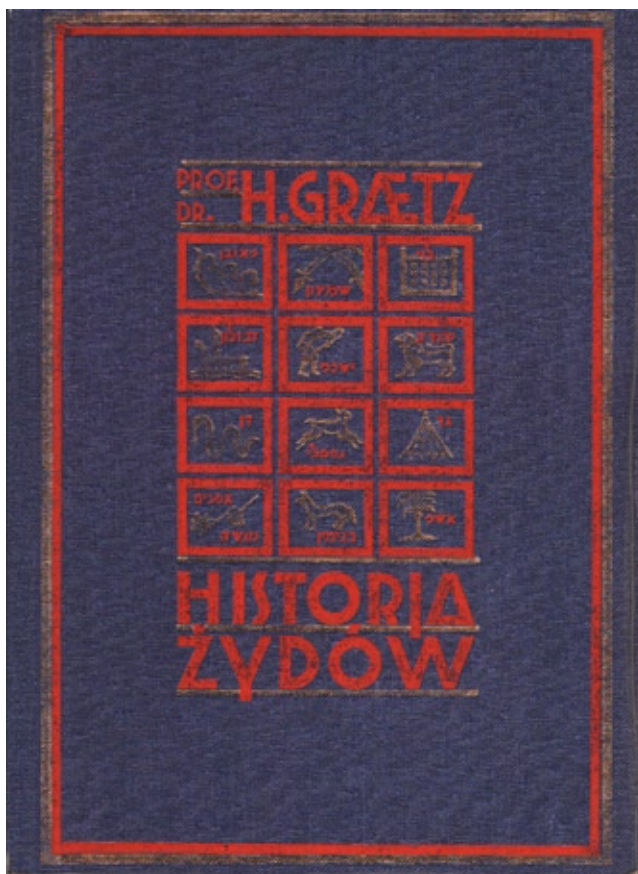
## Notka biograficzna H. Graetza z polskiego wydania jego dzieła

*Autor książki Heinrich Graetz był żydowskim historykiem działającym w Niemczech. Urodził się 31 X 1817 w Książu w Poznańskim, zmarł 7 IX 1891 w Monako. Naukę rozpoczął w szkole w Żerkowie a w latach 1842 – 1846 studiował na uniwersytecie we Wrocławiu. W 1850 r. został dyrektorem szkoły hebrajskiej w Lundenburgu. Od 1854 r. aż do śmierci wykładał w żydowskim seminarium teologicznym we Wrocławiu. Od 1869 r. był profesorem wrocławskiego uniwersytetu.*

*H. Graetz stworzył całą szkołę historyczną. Jego głównym dziełem jest **Geschichte der Juden von den ältesten Zeiten bis auf die gegenwart** [Historia Żydów od czasów najdawniejszych do współczesności –J.K.] (Lipsk 1853-875, 11 tomów ukazujących się sukcesywnie do 1889 r.). Zostało ono przetłumaczone na wiele języków europejskich; w Polsce ukazało się skrócone, dziesięciotomowe wydanie pt. **Historia Żydów** (...).*

## Komentarz

Dzieło Graetza zostało wydane w Polsce przed II Wojną Światową w tłumaczeniu St. Szenhaka przez wydawnictwo „JUDAICA” (Warszawa 1929).



Okładka reprintu



Po upadku PRL, w Zakładach Graficznych „STEREOTYP” w Warszawie dokonano reprintu wydania przedwojennego (brak daty), łącząc dziewięć oryginalnych tomów w 3 opasłe tomy z własną numeracją stron. Wszystkie cytowane poniżej teksty, wraz z podanymi stronami, pochodzą z tomu trzeciego tego reprintu.

Nie można dobrze zrozumieć historii Jakuba Franka i frankizmu bez znajomości historii jego poprzednika Sabbataja Cewi<sup>2</sup> ze Smyrny (Izmir – Turcja) sprzed wieku (1626 – 1676). Tokarczuk wprawdzie o nim wspomina, ale niewiele i też bez negatywnego wartościowania. Graetz pisze o nim na 22 stronach (419-441) i też, jak Jakuba Franka, ocenia go zdecydowanie negatywnie, z czym trudno się nie zgodzić.

Poniżej, dla dobra Czytelnika, z szacunkiem dla jego czasu, postaram się tę historię krótko przedstawić, posługując się cytatami z Graetza. Zachowałem przy tym przedwojenną pisownię tekstu.

Historia Sabbataja Cewi jest niezmiernie ciekawa i warto się z nią zapoznać niezależnie od historii Jakuba Franka i *Książ Jakubowych* Olgi Tokarczuk. Wywołana przez niego psychoza ogarnęła większość Żydów europejskich, podczas gdy Frank i frankizm był zjawiskiem bardziej lokalnym, ograniczonym głównie do Polski. Historia Sabbataja pokazuje m. in. jak żywa jest wśród Żydów starotestamentowa idea panowania nad innymi narodami.

### **Zwięzła historia Sabbataja Cewi w oparciu o cytaty z *Historii Żydów* H. Greatza**

Sabbataj Cewi, ogłaszając się żydowskim Mesjaszem  
*całe niemal żydostwo wprawił w stan wściekłego opętania* (s. 419).

Sabbataj miał swojego proroka, którym był Natan z Gazy. Przedstawiał się on jako wcielenie proroka Eliasza i głosił, że nadchodzący Mesjasz  
*bez broni, samym tylko śpiewaniem pieśni weźmie sułtana do niewoli i ugruntuje panowanie Izraela nad wszystkimi narodami ziemi.* (s. 426).

*Wreszcie ogłosił Sabbataj Cewi w synagodze przy dźwięku rogów, że jest oczekiwanym Mesjaszem (wrzesień lub październik 1665), i tłum krzyknął radośnie: „niech żyje nasz król, nasz Mesjasz!”. Przysłowiu, że nikt nie jest prorokiem w swej ojczyźnie tym razem kłam zadano. Szal Smyr-*

---

<sup>2</sup> Pisownia nazwiska i imienia tego domniemanego żydowskiego mesjasza różnie jest podawana. Powyżej zastosowana, używana jest przez Graetza. Norman Davis pisze „Sabbataj Cebi” a Olga Tokarczuk „Szabtaj Cwi”. Będę dalej używał wersji stosowanej przez Graetza.

neńczyków nie znał granic. Okazywano mu wszelkich dowodów czci i egzaltowanej miłości. (s. 427).

Rezydenci, sekretarze domów handlowych holenderskich i angielskich i duchowni ewangeliccy w Smyrnie donosili o nadzwyczajnych wydarzeniach w tym mieście i lubo pokpiwali sobie z głupoty Żydów. (s. 428).

Na głównych giełdach Europy mówiono o Sabbataju jako o niezwykłym zjawisku i z wielką ciekawością wyglądano każdej nowiny, nadbiegającej ze Smyrny lub Konstantynopola. W pierwszej chwili Żydzi europejscy byli jakby ogłuszeni temi spadłymi na nich nagle wieściami; lecz im więcej ich nadchodziło, tem częściej i wśród nich pojawiały się naprężenia marzycielskie, umartwienia i rozdawanie jałmużny ubogim. A od czasu do czasu nawet te same zachwycenia prorocze. Nie tylko tępy tłum, ale i wszyscy niemal rabini, a nawet ludzie z wykształceniem świeckim i umysły filozoficzne padali ofiarą swej łatwowierności. (s. 429).

Z każdym dniem rosła w Londynie i Amsterdamie liczba wyznawców, zarówno wśród Portugalczyków<sup>3</sup>, jak i wśród Niemców<sup>4</sup>. I tutaj wiara przejawiała się w najsprzeczniejszych postaciach: jedni w uniesieniu radosnem tańczyli w synagogach przy dźwięku grzmiącej muzyki, inni w nastroju posępnym, klasztornym zadawali sobie umartwienia. Drukarnie nie mogły rzeszom wiernych nastarczyć egzemplarzy specjalnych modlitewników w języku hebrajskim, portugalskim i hiszpańskim, zawierających formuły pokutne i litanie, przez które spodziewano się dostąpić królestwa niebiańskiego (...).

W Hamburgu gorszy może jeszcze szal opętał Żydów (...). Kto wszedłszy do synagogi, widział podrygi, skoki i płasy, z rodalami na ramieniu, mężów poważnych i czcigodnych, pełnych dystynkcji i grandery hiszpańskiej, musiał ich wziąć za obłąkańców. (s. 430).

W końcu władze tureckie, zaniepokojone narastającym na miejscu ruchem uwięziły Sabbataja w zamku dardanelskim Kostja. Warunki więzienia były łagodne i więzień:

*W twierdzy urządził sobie formalny dwór, na co pozwalały mu okazałe fundusze, których pełnymi garściami dostarczali mu bracia i bogaci wyznawcy (...). W Dardanelach roiło się od okrętów, któremi jego zwolennicy dążyli do zamku. Ceny za przejazd statkami rosły z dnia na dzień z tego*

---

<sup>3</sup> Żydów sefardyjskich (J.K.)

<sup>4</sup> Żydów aszkenazyjskich (J.K.)

*powodu. Ze wszystkich krajów i części świata płynęły rzesze Żydów do jego więzienia. Kasztelan zamku robił dobre interesy, gdyż kazał sobie płacić za prawo wstępu. Mieszkańcy miasteczka ciągnęli z tego również korzyści, pobierając wysokie ceny za lokale i żywność. Istny deszcz złoty spadł na Kostję. (s. 434).*

Podobnie było później z Jakubem Frankiem, który został przez władze polskie uwięziony w twierdzy częstochowskiej. Tu też spadł złoty deszcz, lecz tym razem było to złoto z polskiego systemu monetarnego. Później ten deszcz przeniósł się do Brna na Morawach a w końcu do Frankfurtu nad Menem gdzie twórca fortuny Rotszyldów, Natan Amschelem Rotszyld prowadził skromny biznes numizmatyczny. Tematem tym zajmę się szerzej w kolejnej broszurze.

Zamek w Kostji nazwali wyznawcy Sabbataja „Wieżą potęgi” zaś wyznawcy Franka nazwali klasztor częstochowski „Bramą do Rzymu”. Przy okazji Matka Boska Częstochowska stała się żydowską „Szechiną”.

Aresztowanie Sabbataja tylko zwiększyło jego popularność w Turcji i w Europie.

*Z nielicznymi wyjątkami wszyscy byli przekonani o posłannictwie me-sjańskim Sabbataja i o rychłym wyzwoleniu w przeciągu dwóch lat naj-później. W wielkich miastach handlowych, gdzie Żydzi wiedli rej w inte-resach hurtowych, w Amsterdamie, Liwornie, Hamburgu nastąpił zastój, wywołany wyczekiwaniem prędkiego przewrotu. W Europie spojrzenia wszystkich gmin zwrócone były na gminę amsterdamską, której przedsta-wiciele ulegli największej egzaltacji. (s. 434).*

Położenie Sabbataja zmieniło się drastycznie, gdy odwiedził go talmudy-sta z Polski, niejaki Nehemjasz Kohen. Po dłuższej dyspacie Kohen uznał Sabbataja za oszusta, udał się do przedstawiciela władz tureckich

*i wyjawiał mu fantastyczne i zdradzieckie zamiary Sabbataja, które jedy-nie dlatego nie doszły do wiadomości rządu, że nadzorca zamku darda-nelskiego ciągnął zyski z napływu pielgrzymów żydowskich. (s. 436).*

Tym razem władze postąpiły surowiej, albo głowa, albo przejście na is-lam. Sabbataj bez wahania wybrał to drugie. Przejście na islam wywołało szok u jego wyznawców, lecz rychło wytłumaczyli sobie sytuację po he-glowsku:

*Wszystko musiało się stać tak jak się stało. (s. 438).*

Sabbataj dalej prowadził swoją działalność lecz przyłapany przez Turków

na dawnych obrzędach został zesłany do Albanii, do miejscowości, gdzie nie było Żydów i tam dokonał żywota.

Po śmierci Sabbataja wywołany przez niego ruch osłabł, ale nie wygasł. Na jego bazie rozkręcił Jakub Frank w Polsce sto lat później podobną ruchawkę i przechodził aż trzy konwersje: na islam, katolicyzm i prawosławie. Tą ostatnią być może tylko deklarował Rosjanom, którzy uwolnili go z twierdzy częstochowskiej w końcowej fazie tłumienia konfederacji barskiej.

### **Zwięzła historia Jakuba Franka według Heinricha Graetza**

Poniższy tekst pochodzi w całości z książki Graetza (s. 489 – 498, T. 3). Na początku tekstu występują nazwiska Malacha, Eibeschütza i Chajona, które nie muszą być objaśniane.

*Klątwy rabinów nie zdołały zgłuszyć posiewu, rzucanego w Polsce przez Chaima Malacha. Miały, one tylko ten skutek, że sabbatjanie przyczaili się do czasu, ale cichaczem broili po dawnemu i werbowali stronników, którzy ze stanowiska teorii sabbatjańskiej wyśmiewali się z Talmudu, odrzucali ustawy judaizmu i pod maską ćwiczeń pobożnych prowadzili życie rozwiązłe. Zamieszki, które waśń spowodowana przez Eibeschütza przeszczepiła również do Polski, kiedy to jedna partja denuncjowała i prześladowała drugą, ośmieliły sabbatjanów podolskich do porzucenia kryjówek i uchylecia masek.*

*Ale niedostawało im męznego przewodnika. Ten się niebawem znalazł, a z jego wystąpieniem wszczął się nowy ruch o wstrętym charakterze, który wprawił całe żydostwo polskie w wielkie wzburzenie i rozpacz. Był nim osławiony Jakób Frank, czyli jak się właściwie nazywał, Jankiew Lejbowicz (ur. 1720 r. zmarł 1791), jeden z najprzebieglejszych szarlatanów wieku osiemnastego, o wiele niebezpieczniejszy od Chajona przechera i awanturnik, który najmędrszych umiał wyprowadzić w pole i swoje szalbierstwa tak utaić, że wielu podziwiała go po śmierci jako najzacniejszego człowieka i uczyniło go interesującym bohaterem powieści. Już za młodu umiał oszukiwać. Sam się później chełpił, że odrwił swego ojca. Podczas podróży po Turcji wszedł w Salonikach w stosunki z tamtejszymi sabbatjanami, czyli muzulmanami żydowskimi (Dönmäh). Przyjął wiarę mahometańską, jak potem katolicką i prawosławną, dopóki mu była potrzebna. Zmieniał religję, jak się zmienia koszule. Z powodu długiego pobytu w Turcji przezwano go Frankiem, czyli Frenkiem. Warjacje mesjańską*



*skoncyrował sobie w duchu Kabały, według której następujący po sobie kolejno Mesjasze, nie byli marzycielami lub oszustami, lecz wcieleniem jednej i tej samej duszy mesjaszowej. Król Dawid, prorok Eljasz, Jezus, Mahomet, Sabbataj Cewi i jego następcy aż do Berechjasza mieli być jedną i tą samą osobistością wewnętrzną, która tylko przybierała różne powłoki cielesne. Czemużby nie on także?*

*Umiał się otoczyć glorią tajemniczą. Okoliczności niezmiernie mu sprzyjały. Dorobił się majątku i poślubił nader urodziwą pannę z Nikopolu, którą się podobno posługiwał do wabienia zwolenników. Powoli zebrał dookoła siebie mały orszak Żydów tureckich i wołoskich, którzy podzielali jego luźne zasady i uważali go za wyższą istotę.*

*Jak się zdaje, Frank otrzymał wiadomość o rozłamie, który nastąpił w Polsce wskutek waśni wywołanych przez Eibeschütza i uznał za konieczne skorzystać ze sprzyjającej okazji, by skupić dookoła siebie sabbatjanów podolskich i tak wśród nich, jak i przez nich odegrać wielką rolę. Przybył nagle do Polski (listopad 1755) i objechał wiele miast, gdzie mieszkali potajemni sabbatjanie. Obie strony padły sobie niejako w objęcia. Frank potrzebował partyzantów, oni zaś szukali wodza. Frank objawił im się jako następcą Sabbataja lub, co na jedno wychodzi, jako odrodzona dusza przewodcy sabbatjańskiego Berechjasza. Zwolennikom swoim kazał się nazywać „świętym Panem”. Dzięki swemu udziałowi w Bogu Mesjasz wszystko może, nawet działać cuda. Jakoż Frank czynił cuda według przekonania swoich stronników, zarówno tych, co przybyli z nim z Turcji, jak i tych, co przystali doń w Polsce. Tak niezachwianie wierzyli w jego boską naturę, że zwracali się doń z modlitwami mistycznymi w języku Zoharu w tych samych formułach, jakie Dönmähowie saloniccy zwykli byli zwracać do Jakóba Querido i Berechjasza. Słowem, sabbatjanie podolscy utworzyli pod wodzą Franka sektę odrębną, nazwaną od niego frankistami. Była to sekta szczególna. Jej założyciel nauczył swoich adeptów nabywać bogactw nawet krzywymi, oszukańczymi drogami. Oszustwo to nic innego jeno zręczny manewr. Głównym ich zadaniem było przede wszystkim zniesienie judaizmu rabinicznego, zwalczenie i zniszczenie Talmudu. Zadanie to wykonywali z wielką gorliwością. Przeciwwstawili Zohar Talmudowi, pod pretekstem, że rzekomy objawiciel Zoharu, Szymon Ben-Jochaj, zwalczał przed wiekami Talmud i oskarżał go o sfalszowanie judaizmu. Tylko w Zoharze zawarta jest prawdziwa nauka Mojżesza. Jego zwolennicy nazywali się przeto zoharytami i kontratalmu-*

dystami. Z dziecinną poniekąd przekorą robili właśnie to, czego judaizm rabiniczny surowo zabrania, nawet w kwestjach, dotyczących małżeństw i przepisów czystości. Pośród tych kontratałmudycznych frankistów znajdowali się także rabini i tak zwani kaznodzieje. Jehuda Leb Krysa, rabin z Nadworny, i Nachman Ben-Samuel Lewi, rabin z Buska. Szczególną cieszył się powagą wśród sabbatjanów polskich, czyli frankistów, Eliza Szot z Rohatyna, człowiek w podeszłym już wieku, potomek znakomitych rabinów polskich. Eliza, jego synowie, jego córka Chaja (która umiała pono Zohar na pamięć, zachowywała się wyzywająco i uchodziła za prorokinię), jego wnuki i zięciowie wszyscy oni byli już przedtem zawziętymi sabbatjanami, którym naigrwanie się z ustaw rabinicznych sprawiało wielką przyjemność.

Pewnego dnia zaskoczono Franka z dwudziestoma zwolennikami na konwentykule w Lanckoronie. Zamknęli się podczas jarmarku w oberży u jednomyślnego gospodarza, zatarasowawszy uprzednio wrota, aby zbyteczne oczy i uszy nie przeszkadzały im w praktykach. Cóż mieli do zatajenia? Frankiści zeznali, że śpiewali tylko pewne pieśni w języku Zoharu. Natomiast ich przeciwnicy twierdzili, że tańczyli wokół półnagiej kobiety taniec orgjastyczny i że tę kobietę całowali. Ta podejrzana tajemniczość zwróciła na Franka i jego zwolenników uwagę Żydów lanckorońskich i obcych, którzy zjechali na jarmark. Oberżę otoczył tłum, usiłujący dostać się do wnętrza, a jednocześnie dano znać policji, że na Podole wkradł się jakiś Turek, który zachęca Żydów do przyjęcia wiary muzułmańskiej i emigracji do Turcji, i że ci, co się przyłączyli do niego, wiodą tryb życia adamicki, t.j. wszeteczny. Policja wkroczyła, kazała wyważyć zaryglowane wrota i wybrała gniazdo frankistów. Franka wypuszczono na wolność jako cudzoziemca, lecz frankistów podolskich osadzono w więzieniu. Wypadek ten sprawił wielkie wrażenie, lecz relacje grzeszyły może umyślną przesadą. Wieść o zuchwałym natrzęsaniu się z religii i moralności piorunem obiegła żydostwo rabiniczne w Polsce. Przerazenie ogarnęło pobożnych. Rabini i przełożeni zastosowali natychmiast zwykłe środki przeciw gwałcicielom: klątwy i prześladowania<sup>5</sup>. Na skrytych heretyków urządzono oblawę. Zjednane znaczniemi sumami, władze polskie przysły prześladowcom z energiczną pomocą. Młodzi frankiści, znalazłszy się w ciężkim położeniu, okazali skruchę i przyznali się szczerze do swych zdrożności; zeznania ich, bez względu na to, czy były ści-

---

<sup>5</sup> Było to niewątpliwie „prześladowanie Żydów w Polsce”, tyle że nie przez Polaków a przez samych Żydów (J.K.).

*słe lub też przesadzone, przedstawiają smutny obraz upadku moralności w wielkich kołach żydostwa polskiego. Przed rabinatem w Satanowie na posiedzeniu publicznem zeznał szereg mężczyzn i kobiet o sobie i swoich towarzyszach, że dopuszczali się czynów wszetecznych, cudzołóstwa, kazirodztwa i innych bezeceństw, a wszystko to w myśl teorii mistyczno-kabalistycznej. Na mocy tych świadectw rzucono w Brodach (1756) na frankistów uroczystą klątwę z gaszeniem płonących świec: nikomu nie wolno powinowacić się z nimi, synowie ich i córki mają być traktowani jako dzieci nieprawego łoża i nikogo choćby tylko poszlakowanego o herezję nie należy dopuszczać do urzędów religijnych i nauczycielstwa. Wszyscy są obowiązani demaskować tajnych sabbatjanów. Klątwę tę powtórzono w różnych gminach; formułę jej ogłoszono drukiem, rozpowszechniano i nakazano ku przestrodze odczytywać co miesiąc w synagogach.*

Poniższy fragment, mniejszą czcionką, jest mniej interesujący dla czytelnika polskiego.

*Zawierała ona [klątwa – J.K.] pewien punkt wielkiego znaczenia. Nikomu przed trzydziestym rokiem życia niewolno odtąd zajmować się Kabałą, czytać Zoharu lub jakiegokolwiek innej rzeczy mistycznej. Tak więc potrzeba otworzyła nareszcie oczy rabinom, pokazała im, jakie nieczyste elementy zatruwają soki plemienia żydowskiego. Drogo okupiono to doświadczenie; przybyło ono za późno. Potrzeba przyniosła jeszcze inną naukę; zakłopotani członkowie synodu konstantynowskiego zwrócili się o radę do Jakóba Emdena, który od czasu swej rozterki z Eibeschützem uchodził za przedstawiciela czystej ortodoksji; życzyli sobie, aby jako wykształcony Żyd portugalski zechciał przyjechać do Polski, by swoją gruntowną wiedzą i wymową pomagać im u władz polskich i duchowieństwa do stłumienia niebezpiecznej sekty frankistów. Nareszcie poznali, że wiedza pozatalmudyczna, którą dotychczas gardzili, niepozobawioną jest jednak pewnej wartości. Jakób Emden, którego wzruszyło wołanie polskich braci o pomoc, wpadł na trafny pomysł. Tak sabbatjanie, jak i kontratalmudyści polscy powoływali się ciągle na Zohar jako na księgę świętą, na Biblię nowego objawienia. A nużby się okazało, że Zohar jest fałszerstwem? Wstrętne wypadki w Polsce naprowadziły Emdena na te poszukiwania i stało się dlań rzeczą jasną, że przynajmniej część Zoharu jest dziełem oszusta.*

*Na zapytanie, czy się godzi prześladować frankistów, odpowiedział Jakób Emden stanowczym potwierdzeniem. Lecz nie potrzeba było bodźca z jego strony. Ilekroć chodziło o prześladowanie, nie brakło w Polsce chęci po temu. Frankistów oskarżono przed władzami świeckimi i klerem jako nową sektę i oddano w ręce Inkwizycji katolickiej. Biskup kamieniecki Mikołaj Dembowski, w którego djecezi złapano ich na gorącym uczynku, miał niemałą chętkę zapalić dla nich stosy. Lecz przebiegłość Franka*

potrafiła cios wymierzony w Jego adherentów odwrócić w stronę przeciwników. Radził im, aby w swej obronie położyli nacisk na dwa punkty: że wierzą w Trójcę i że odrzucają Talmud jako dzieło pełne błędów i bluźnierstw. Dwudziestu lub trzydziestu z nich powinno się natychmiast ochrzcić, by dać dosadny wyraz swoim twierdzeniom. Dla Franka było to fraszką zmienić religję. Ale talmudyści okoliczni zwęszyli potajemną schadzkę Franka ze swymi wyznawcami, zbiegli się, napadli na nich i, nie żałując im pięści i kijów, odprowadzili do więzienia. Takie postępowanie rozpałiło w kontratalmudystach pragnienie zemsty nad swymi wrogami. Chrztu wprowadzić przyjąć nie chcieli, lecz przed trybunałem biskupa Dembowskiego oświadczyli, że są bez mała chrześcijanami, że wierzą w Trójcę boską, i że właśnie dla swojej lepszej wiary są prześladowani. Aby swe zerwanie z judaizmem wystawić w świetle jak najjaskrawszemu lub by się jak najsrożej zemścić na przeciwnikach, uciekli się do kłamliwych oskarżeń, twierdząc, że zwolennicy Talmudu używają krwi chrześcijańskiej i że Talmud wpaja mordowanie chrześcijan jako przepis religijny. Jakże łatwo było dowieść tych zarzutów! Dość żeby zaginęło dziecko chrześcijańskie. Coś podobnego musiało zajść wówczas w Jampolu (na Podolu) i natychmiast zakuto w kajdany najznacześniejszych Żydów w tem miasteczku. Biskup Dembowski i jego kapituła, uradowani z takiego połowu, zaczęli sprzyjać frankistom z powodu ich zeznań, wypuścili ich z więzień, pozwolili im osiąść w djecezji kamienieckiej i prowadzić właściwy sobie tryb życia, a przy tem z lubością podsycali ich nienawiść do Żydów talmudycznych. Nowa sekta z prześladowanej stała się prześladowczynią<sup>6</sup>.

Pragnąc swych przeciwników doprowadzić do rozpacz, zwrócili się frankiści do biskupa Dembowskiego (1757) z prośbą o zarządzenie dysputy pomiędzy nimi a talmudystami i podjęli się wykazać na podstawie Biblii i Zoharu z jednej strony zasadność swojej wiary w Trójcę, z drugiej zaś niegodziwość Talmudu. Przedstawili pismo, coś w rodzaju creda, w którym szczególny nacisk położyli na rzekomy fakt, że Talmud zawiera najohydniejsze rzeczy, „że Żydom wolno oszukiwać i zabijać chrześcijan.” Miały się powtórzyć w Polsce sceny, jakie się odegrały w Hiszpanji przed papieżem na początku wieku piętnastego za przyczyną przechrzty Geronima de Santa-Fé, kiedy to ów odszczepieniec bluźgał jadem na swych współwyznawców i Talmud. Ale tam w roli oskarżyciela wystąpił

---

<sup>6</sup> I znowu mamy do czynienia z „prześladowaniem Żydów w Polsce”, przez samych Żydów jednak (J.K.).



*człowiek świecki; tutaj rażąco zaniedbanie brodate postacie rabinów w chałatach, którzy przez zemstę przywdziali maskę wiary katolickiej, by tem skuteczniej gnębić swoich nieprzyjaciół. W tem rozpacziwem położeniu przedstawiciele gmin polskich, Synod czterech ziem, boleśnie odczuli brak wykształcenia w swoim środowisku. Nie mogli postawić ani jednego człowieka, zdolnego w gładkim lub choćby tylko znośnym dla ucha języku odsłonić nieuczciwą grę frankistów i beztreściwość ich wyznania.*

*Zaczem biskup Dembowski wydał rozkaz, aby talmudyści wysłali delegatów na dysputę do Kamieńca, w przeciwnym razie spotka ich kara, a Talmud, jako książka wroga chrześcijaństwu, będzie spalony (1757). Na próżno powoływali się Żydzi na swoje stare przywileje lub zastawiali się szlachtą, nie żałując pieniędzy; nic im nie pomogło. Musieli obestać dysputę i sprawiać się tak pogardzonemu wrogowi. Lecz co mogli zdziałać przedstawiciele Talmudu swoją bezdenną ignorancją i bełkotliwym językiem przeciwko zarzutom frankistów, zwłaszcza że sami uznawali Zohar za księgę świętą, a ten w samej rzeczy głosi jakąś Trójcę. Talmudyści wyszli z dysputy jako zwyciężeni. Biskup Dembowski kazał publicznie obwieścić (14 października 1757), że ponieważ kontratalmudyści dowiedli głównych punktów swego wyznania wiary, pozwala im więc dysputować wszędzie z talmudystami. Jednocześnie polecił, aby w miastach należących do jego djecezji, poszukiwano przy pomocy policji egzemplarzy Talmudu, wrzucano je do dołu i palono ręką oprawcy. Talmudyści nie mieli na to rady; mogli tylko wzdychać, płakać i zarządzić ścisły post z powodu „spalenia Tory.” Tym razem stos dla Talmudu podpałiła Kabala.*

*Nagle umarł biskup Dembowski (17 listopada 1757) śmiercią nienaturalną, a zgon jego nadał całej sprawie zgoła odmienny kierunek. Prześladowanie Talmudu ustało natychmiast i zwróciło się przeciw frankistom. Wskutek tego sześcioro z nich udało się z porady Franka do arcybiskupa lwowskiego Łubieńskiego z oświadczeniem „w imieniu wszystkich”, że gotowi są przyjąć chrzest pod pewnymi warunkami. Ich skomlące podanie pełne było wstrętnej głądzenia i zawziętości przeciw dawnym współwyznawcom. Pragnęli nowej dysputy z talmudystami i podejmowali się dowieść „że talmudyści przelewają więcej niewinnej krwi chrześcijańskiej niż poganie”. Łubieński kazał wprawdzie ogłosić drukiem podanie zoharytów, aby z jednej strony obwieścić triumf Kościoła, z drugiej zaś wziąć za słowo zwolenników tej sekty, nic jednak dla nich nie uczynił i nie myślał też o nakazaniu rozprawy religijnej.*

Położenie zmieniło się znowu, gdy Łubieński został arcybiskupem gnieźnieńskim, a administrator archidiecezji lwowskiej Mikulicz-Mikulski okazał większy zapał do nawracania. Natychmiast przyrzekł frankistom, że zarządzi rozprawę religijną pomiędzy nimi a talmudystami, jeżeli ujawnią szczerą skłonność do przyjęcia chrześcijaństwa. A gdy delegaci Leb Krysa i Salomon z Rohatyna złożyli w imieniu wszystkich credo katolickie, podjął Mikulski bez wiedzy nuncjusza papieskiego Serry przygotowania do drugiej dysputy we Lwowie (czerwiec 1759). Rabinów z tej diecezji wezwano, aby pod znaczną karą pieniężną stawili się 16 lipca. Szlachtę i duchowieństwo proszono, aby w razie potrzeby użyły przymusu. Nuncjusz Serra w Warszawie, do którego talmudyści zwrócili się z żalami, niezadowolony był wprawdzie z dysputy, ale nie chciał stawiać jej przeszkód w nadziei, że się z jej wyników wyświetli, czy Żydzi rzeczywiście używają krwi chrześcijańskiej. Punkt ten zdawał się być najważniejszym ze wszystkich. Właśnie w owym czasie wydał papież Klemens XIII przychylną w tej sprawie rezolucję. Jelek, człowiek prosty, lecz gotowy do największych poświęceń, podjął uciążliwą podróż do Rzymu, aby wyjednać u Stolicy papieskiej ważne słowo przeciwko temu wiecznemu oskarżeniu. A papież oświadczył, że Stolica święta zbadala dowody, na których się opiera opinia o używaniu krwi chrześcijańskiej przez Żydów na święto Paschy i o mordowaniu przez nich dzieci chrześcijańskich, i przekonała się, że na ich podstawie nie godzi się skazywać ich jako przestępców, że należy owszem w podobnych wypadkach stosować formy prawne dochodzenia. A jednocześnie wprowadzony w błąd przez nikczemnych frankistów, nuncjusz papieski dał poniekąd wiarę temu kłamstwu i doniósł o tem kurji papieskiej.

Dysputa religijna, która miała sprawić nawrócenie tych Żydów, zaczęła budzić ciekawość. Szlachta polska, panowie i panie, nabywała za wysoką cenę bilety wejściowe, z których dochód przeznaczono dla ubogich neofitów. W dniu oznaczonym zaprowadzono talmudystów i kontratalmudystów do katedry lwowskiej; administrator Mikulski przewodniczył. Było to osobliwe widowisko, gdy Żydzi obrzucali się nawzajem oskarżeniami o najpotworniejsze zbrodnie. Dysputa wypadła marnie. Frankistów, którzy chętnie zapowiadali przybycie setek członków sekty, zjawilo się tylko z dziesięciu. Talmudystów z obawy przed grożącą im karą pieniężną stawilo się czterdziestu. Przedstawiciele judaizmu talmudycznego stali niezaradni i zmieszani, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Nie znali nawet języka krajowego – zresztą nie znali go także ich przeciwnicy – trzeba

było zawezwać tłumaczy. W dyspucie tej zajmowali talmudyści niewątpliwie nader trudną pozycję. Głównym tematem frankistów była nauka Zoharu o Trójcy i wcieleniu jednej osoby w bóstwie. Mogliż stanowczo negować ten artykuł wiary, nie obrażając chrześcijan, swoich panów? A że takie aluzje spotykają się w Zoharze, nie można było również zaprzeczyć. Zapewne więc dysputanci talmudyczni wrócili zawstydzeni do domu. Nawet oskarżenie o krew przyłgnęło do ich wyznania.

Tymczasem duchowieństwo nalegało na zoharytów, aby się nareszcie ochrztili. Ci jednak ciągle się wzdragali i uczynili to dopiero na wyraźny rozkaz swego przywódcy Franka, i w jego obecności. Sam on wystąpił z wielką pompą, w wspaniałym stroju tureckim, a poszóstną karetę jego otaczali gwardziści przebrani po turecku. Chciał zaimponować Żydom polskim. Ogółem przyjęło wówczas chrzest koło tysiąca sabbatjanów frankistowskich. Co do Franka samego, ten nie ochrzcił się we Lwowie, lecz zjawił się z olśniewającym przepychem w Warszawie (październik 1759), budząc ciekawość stolicy polskiej, i uprosił króla na ojca chrzestnego.

Łamy czasopism warszawskich pełne były relacji o codziennie odbywających się chrztach licznych Żydów i o możnych panach i paniach, ich rodzicach chrzestnych. Ale duchowieństwo podglądało Franka podejrziwym okiem. Nie ufało mu zupełnie i przeczuwało w nim szalbierza, który pod maską chrześcijaństwa, jak przedtem islamu, chciał odegrać rolę naczelnika sekty. Wybadywało w sekrecie jego zwolenników polskich o czyny i sprawy mistrza, jego przeszłość i cele. Wreszcie niektórzy z nich wyjawili, że wiara chrześcijańska jest dlań tylko igraszką, że „owszem, swoim zwolennikom każe oddawać sobie cześć jako Mesjaszowi i wcielonemu bóstwu, jako „świętemu Panu”. Wskutek tych zeznań oficjał Inkwizycji polskiej kazał aresztować Franka jako oszusta i profanatora wiary, a następnie poddał badaniu. Zeznania świadków stwierdziły jego matactwa. Przewieziono go więc do twierdzy częstochowskiej i zamknięto w klasztorze (1760). Od śmierci na stosie, która czekała heretyka i odszczepieńca, uratował się jedynie jako chrześniak królewski. Pospolitaków częścią zmuszono do kopania szanćów pod twierdzą częstochowską, częścią zaś zesłano do miejsc rodzinnych. Wielu frankistów musiało zebrać pod wrotami kościołów i stali się przedmiotem powszechnej pogardy. Dochowali jednak wierności Mesjaszowi, czyli „Panu świętemu”. Wszystkie niepomysłne zdarzenia tłumaczyli sobie w duchu kabalistycznym: wszystko;

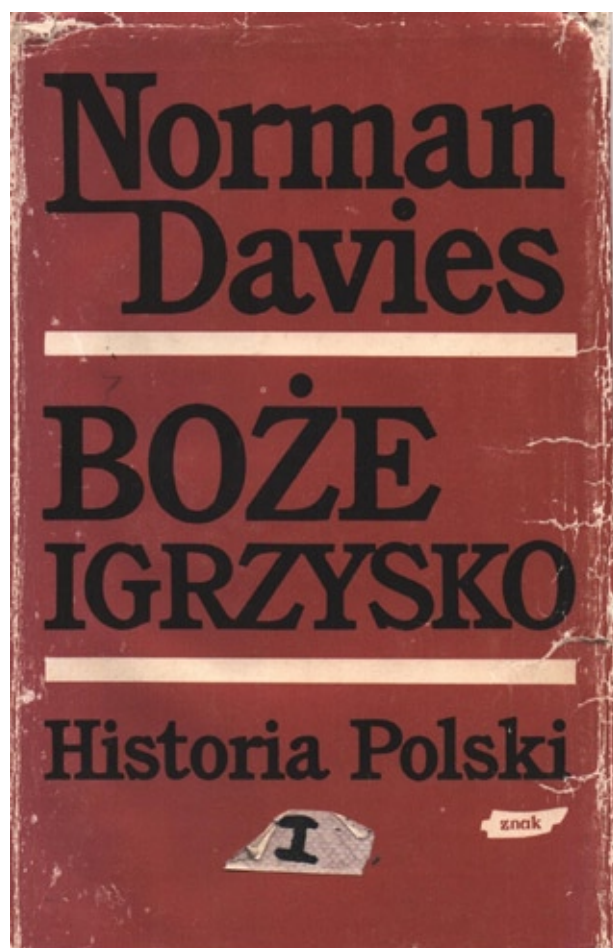
*co się stało, stać się musiało. Klasztor częstochowski przezwali mistycznie „Bramą Rzymu”. Na zewnątrz ciążyli do katolicyzmu, obserwowali wszystkie sakramenta, ale trzymali się kupą i jak ich towarzysze tureccy, dönöhowie, zawierali związki małżeńskie tylko między sobą. Dziś jeszcze pochodzące od nich rodziny Wołowskich, Dembowskich, Działyńskich i inne odróżnić można jako frenków, czyli szebsów.*

*Wypuszczony przez Rosjan na wolność po trzynastoletnim pobycie w twierdzy (1771), przyjął Frank wiarę grecko-katolicką, zwodził ludzi przez 20 lat z górą na innych widowniach w Wiedniu, Brnie, a wreszcie jako baron w Offenbachu, podawał swoją córkę Ewę za wcielone bóstwo i aż do końca swego życia a nawet z poza grobu oszukiwał świat cały, przede wszystkim zaś swych łatwowiernych wierzycieli w Frankfurcie nad Menem.*

### **Zwięzła historia Jakuba Franka według Normana Davisa**

Normana Davisa nie trzeba polskiemu czytelnikowi przedstawiać.

Poniższy tekst pochodzi z pierwszego tomu jego *Bożego igrzyska. Historia Polski* (Wydawnictwo Znak, Kraków 1991) i obejmuje tylko 3 strony (263-266).





*W oczach współczesnych sektą najbardziej egzotyczną ze wszystkich są frankiści. Jankiel Lejbowicz (1727-91), znany później jako Jakub Frank, dokonał jednego z najbardziej udanych oszustw religijnych w historii nowożytnej. Urodził się we wsi Korolówka na Podolu i niemal całą młodość przeżył w Turcji w Salonikach i Smyrnie jako wędrowny kupiec i kaznodzieja. Wydaje się, że przestrzegał praktyk sabbateistów, wspierając teologię Talmudu iście zoaryckim żargonem i finansowymi sztuczkami.*

*W 1754 r. oświadczył, że przechodzi na islam, naśladując w ten sposób swego „mistrza”, Sabbataja Cebi, który dziewięćdziesiąt lat wcześniej uśmierzył gniew władz otomańskich, wykonując dokładnie taki sam manewr.*

*W następnym roku Frank powrócił na ojczyźne Podole i szybko zgromadził wokół siebie tłumek uczniów wywodzących się z pękających w szwach przygranicznych gett. Ortodoksyjne władze żydowskie wpadły we wściekłość. Pewnej zimowej nocy w 1756 r. rabini pospieszyli do biskupa kamienieckiego, uprzednio zaskoczywszy frankistów in flagranti. Wdarli się na zebranie modlitewne nowicjatu we wsi Lanckorona, gdzie według słów raportu przygotowanego przez biskupa natrafili na wielce rozpustną scenę: „cantilenas impias, altas ac tripudia devotionibus intermiscentes, carnales commistiones distinctis cum uxuribus, consaguineis, imo et affinibus suis, Mosaicae renuntiando legi publice perpetraverint”<sup>7</sup>. Był to początek skandalu, którego echa obity się o najwyższe kręgi Rzeczypospolitej. Pouczywszy swoich uczniów, że mają głosić słuszność katolickich nauk o Trójcy Świętej i demaskować błędy Talmudu, Frank zbiegł za granicę. Tymczasem jego sojusznicy zostali uwolnieni z aresztu przez biskupa, który dojrzał w tym perspektywę sensacyjnego nawrócenia. Publiczny spór między frankistami i talmudystami oraz precedensowa rozprawa przed sądem biskupim doprowadziły do otwartego konfliktu. Kat otrzymał polecenie spalenia wszystkich ksiąg talmudycznych w diecezji. Ortodoksyjny element żydowski odpowiedział gwałtem. Frankistów napadano na ulicach i na znak herezji do połowy golono im brody<sup>8</sup>. W wyniku apelacji Żyda Barucha Jawana, zastępcy Brühla, głównego ministra na dworze w Warszawie, król wydał dekret kładący kres zamieszkom. W styczniu 1759 r., kiedy Frank ponownie przekroczył Dniestr i przedo-*

---

<sup>7</sup> Cyt. w: Z. L. Sulima, *Historia Franka i frankistów*, Kraków 1893, rozdz. 8. Patrz również A. Kraushar, *Frank i frankiści polscy*, Warszawa 1895, t. 1, 2,

<sup>8</sup> Znowu mamy obraz „prześladowań Żydów w Polsce”, żydowskich jednak (J.K.).

stał się na teren Rzeczypospolitej wraz ze swymi dwunastoma apostołami, wracał w roli zwycięskiego mesjasza. Wyreżyserował kolejną dysputę wymierzoną przeciwko talmudystom, w katedrze lwowskiej; uznano, że zwyciężył w niej sześcioma punktami do zera, przy jednym punkcie nie rozstrzygniętym. Następnie zażądał chrztu dla siebie i wszystkich członków swojej sekty. Został ochrzczony podczas jednego z masowych chrztów, które się następnie odbyły - wśród rodziców chrzestnych znaleźli się unicki arcybiskup lwowski, hrabina Brühl oraz kilku magnatów ze wschodu. Sam król-elektor zgodził się wystąpić w roli ojca chrzestnego podczas drugiego chrztu w Warszawie. Po czym szereg denuncjacji doprowadziło do aresztowania Franka. Poddany torturom w klasztorze bernardynów w Warszawie, przyznał się do zarzutów o poligamię, defraudacje i odgrywanie roli mesjasza. Jako wyraz szacunku dla króla, uwięziono go w klasztorze w Częstochowie. Ale nie był to bynajmniej jego koniec. W 1767 r., kiedy wojska rosyjskie dokonały inwazji na Rzeczpospolitą, Frank zaproponował, że przejdzie na wiarę prawosławną i został przez Suworowa uwolniony z więzienia. W 1772 r. zbiegł do Austrii, gdzie wywołał poruszenie, namawiając swoją córkę, Ewę, którą wybrał na swoją następczynię, aby uwiodła Józefa II. Ostatecznie osiadł w Oberrad w pobliżu Frankfurtu nad Menem, gdzie kupił zamek i gdzie jako „Baron von Frank, Prinz von Polen” żył w bajkowym świecie zaryglowanych bram, zamaskowanych szpiegów i chemicznych doświadczeń. W otoczeniu straży złożonej z tysiąca huzarów ubranych w nabijane diamentami mundury jeździł poślaczoną kareta na mszę do kościoła w Burgel. Jego pogrzeb, 12 grudnia 1791 r., w pełni blasku wschodniego przepychu i polskich strojów, był ostatnim aktem sztuki przygotowanej przez znakomitego impresaria, szarlatana najwyższej klasy.

Przez całe trzydzieści lat zwolennicy Franka na terenie Rzeczypospolitej pozostali mu nieodmiennie wierni. Rozwinęli zadziwiającą formę kultu zwanego **Das (to)** i wyprodukowali „biblię bałamutną” mistyczną fantasmagorię pełną symboli zaczerpniętych ze świata zwierząt, opowieści o skarbach ukrytych w tajemniczych jaskiniach i snów o ziemi wybranej, podbitej przez ich legiony ku większej chwale **Sennor Santo, Der Heiliger Herr**, ich najwyższego mistrza. W latach sześćdziesiątych XVIII w. liczni frankiści przyjęli chrzest, przystępując do Kościoła katolickiego. Podczas sejmiku koronacyjnego w 1764 r. doprowadzili do uznania swego żądania, w myśl którego mogli jako nawróceni na wiarę katolicką ubiegać się o tytuły szlacheckie, które kupowali po 500 dukatów od sztuki. Co

*zaś najbardziej zadziwiająco, nadal subsydiowali swego mistrza w Ober-  
rad. Obliczono - bez wątpienia z pewną przesadą – że 24 tysiące wier-  
nych, których jedna czwarta mieszkała w Warszawie, **wplacało przecięt-  
nie 4,5 miliona złotych rocznie. Suma ta przekraczała dochód państwa***<sup>9</sup>  
[wytluszczenie J.K.].

\*\*\*

Oto temat na wielką, „kształcącą” epopeję zrealizowaną piórem Olgi Tokarczuk.

Temat *Ksiąg Jakubowych* kontynuuję w osobnej broszurze: *Na margine-  
sie Ksiąg Jakubowych Olgi Tokarczuk* ([www.rp-gospodarna.pl/Ksiegi.pdf](http://www.rp-gospodarna.pl/Ksiegi.pdf)).

---

<sup>9</sup> Ściąganie podatków w I RP było zawsze mało skuteczne. Mimo to, zestawienie przytoczone przez Davisa jest szokujące.